

Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 2 (814) 10 stycznia 2010 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

NIEDZIELA CHRZTU PAŃSKIEGO

Nad

Powódź w 1997 roku była unikalna w historii Polski - w dorzeczu górnej Odry fala powodziowa przekroczyła o 2-3 m najwyższe notowane dotąd stany wód. W dorzeczu Wisły powódź miała łagodniejszy przebieg. Dodatkowo w dorzeczu Odry problem powstał wobec faktu, że rzeki są tu w znacznej mierze uregulowane, a niedrożność ich koryt, zły stan techniczny urządzeń hydrotechnicznych i m.in. powojenna zabudowa polderów pogorszyły sytuację. Bilans powodzi to 55 ofiar śmiertelnych i straty materialne szacowane na ok. 12 mld złotych. W wyniku powodzi dach nad głową straciło 7000 ludzi, straty z tytułu zniszczenia majątku poniosło 9000 firm. Woda zniszczyła lub uszkodziła 680 000 mieszkańców, 4000 mostów, 14 400 km dróg, 613 km wałów przeciwpowodziowych i 500 000 ha upraw. Te liczby pomimo kilkunastu lat, jakie minęły od tamtych wydarzeń, ciągle budzą zdziwienie i smutek. Choć prawdopodobieństwo wystąpienia takich wydarzeń nie jest duże, to jednak dziś ma miejsce inna powódź, o której nie wolno zapominać, jeśli chcemy by jej niszcząca siła nas nie dosięgła. Gdy człowiek zdaje sobie sprawę z nadchodzącego zagrożenia, to może podjąć różne kroki w celu uniknięcia lub przynajmniej zminimalizowania skutków tego co nadchodzi z swą niszczyielską siłą. Obecnie możemy obserwować powódź zupełnie innego rodzaju, która zalewa zwłaszcza Europę. To powódź neopogaństwa. Płyne ona różnymi nurtami, dziś zobaczymy tylko kilka z nich.

Pierwszym jest nurt pseudo tolerancji. Jego wody charakteryzują się tym, że niosą z sobą wiele hasła i myśli, które rzekomo mają dawać możliwość akceptacji dla wszystkiego i wszystkich, zwłaszcza dla tego, co nie jest zgodne z Bożym prawem. Przejawem tego jest chociażby domaganie się równych praw dla tzw. mniejszości seksualnych. Co ciekawe, z kolei ci sami ludzie krzyczący o te prawa, zupełnie nie słyszą wołania o prawa dla innych np. dzieci, które takie „pary” chcą adoptować. W tej fali niosącej promocję tego rodzaju dewiacji nie ma miejsca na zdrową i normalną formę życia, jaką jest pełna rodzina, złożona z mężczyzny i kobiety. Ale to jeszcze nie wszystko. Wołający o równe hasła dla mniejszości jednocześnie chorobliwie wręcz reagują na chrześcijaństwo widząc w nim największe zagrożenie. Ale skoro nie szanuje się samego Pana Boga i Jego praw, to jednocześnie nie szanuje się tych, którzy mają odwagę żyć w świetle Jego prawdy, która jest dla człowieka źródłem prawdziwej wolności. Niestety wielu ludzi poddaje się tej fali modnych hasła gubiąc po drodze coś najważniejszego, wartości takie jak

prawda czy autentyczne dobro człowieka zwłaszcza tego bezbronnego. Przypomina się w tym miejscu stare powiedzenie o Kalim, które kilka miesięcy temu było przytaczane, że jeśli Kali kradnie krowę to jest dobrze, ale Kalemu ukraść to już źle...

Drugi powodziowy nurt to zalew złych informacji, podawanych przez media. Główne wydania wiadomości obfitują w informacje, których bohaterem jest zło i jego owoce. Nie chodzi o to by zła nie dostrzegać, ale jeśli ludzie koncentrują się by pokazywać przede wszystkim jego działanie to jest to droga do topienia w człowieku tego co wartościowe i twórcze. Aby kroczyć drogą rozwoju, konieczne jest spotkanie z dobrym przykładem, który warto naśladować, który przywraca wiarę a nie koncentracja uwagi na tym, co małe. Niestety współczesne media promują właśnie to co małe, zabijając tym samym wrażliwość i otwartość u odbiorcy.

Trzecia powódź płynie korytem zgody na grzech. To już nie jest tylko zwykła fala, ale zabójcze tsunami, w którym duchowe życie i szczęście tracą miliony ludzi. Najgorsze w tej fali jest to, że wydaje się ona czymś tak normalnym jak morskie fale przybijające do brzegu. Jednak jeśli człowiek zgadza się na życie w grzechu, zwłaszcza ciężkim, nie może się dziwić, że taka decyzja pozbawia go już dziś wielu wartości a w ostatecznym rozrachunku pozbawi go wszystkiego, co najważniejsze.

Powyższe przykłady to zaledwie część potopu, który zalewa współczesny świat. Wielu ludzi już w nim straciło swe duchowe życie, straciło samych siebie. Jednak człowiek nie musi poddawać się owej niszczyielskiej sile, jaką ów potop z sobą niesie. Rodzi się jednak ważne pytanie: *Jak to zrobić? Co możemy uczynić, aby nie zostać porwanymi przez ten straszliwy nurt?* Odpowiedź znajdujemy w dzisiejszej liturgii słowa „Pan zasiadł nad potopem” (Ps 29). Co w tych słowach jest tak szczególnego? To wielka pociecha i nadzieja, które wynikają z prawdy o Bożej wszechmocy. Nasz Pan jest mocniejszy i potężniejszy niż wszelkie siły i moce. To On jest NAD tym wszystkim, co małe i złe, co ma celu zniszczenie człowieka. Pan Bóg posiada władzę nad wszystkim. I dlatego nie musimy się lękać. Trzeba zachować postawę czujności i otwartych oczu, ale przede wszystkim swą ufność złożyć w Nim, który nie zawodzi. Jeśli potrafimy dobremu Bogu zaufać, i być Mu posłusznymi, to żadna fala pogaństwa nas nie pozbawi tego, co najważniejsze. Dzisiejsza uroczystość Chrztu Pańskiego jest przypomnieniem naszej wielkiej godności bycia Jego dziećmi, a to oznacza płynięcie pod prąd tego, co niesie dzisiejsza Europa. ks. Zbigniew Zachorek

Muzyka - część XXXIII

Dziś tylko o jednej operze Verdiego. Jest nią **Aida**.

Historia powstania i pierwszych wystawień.

Opera została zamówiona w 1869 przez Ismailia Paszę, chedywa Egiptu, na uroczyste otwarcie Kanału Sueskiego. Paul Draneth Bey, założyciel pierwszej kolei w Egipcie i dyrektor Opery Kairskiej już w 1869 r. zwrócił się do Verdiego z prośbą o napisanie hymnu na otwarcie dopiero co wybudowanego budynku opery. Verdi odmówił. (Na otwarcie opery, 6 listopada 1869 r. wystawiono Rigoletto). Mimo to, nie zrażony odmową mistrza, Bey i wicekról Egiptu przestali do Camille Du Locle gotowy scenariusz opracowany przez Augusta Mariette z prośbą o przekazanie go Verdiemu. Verdi w końcu zainteresował się Aidą. Dodatkowym bodźcem była oferta honorarium – 150 tys. franków w złocie (co było kwotą bajecznie wysoką), wolna ręka w doborze wykonawców wszystkich ról i świetne warunki dla wszystkich współpracowników Verdiego. Pierwsze poprawki w scenariuszu wniósł Verdi wraz z Du Locle latem 1870. Jednocześnie nawiązał kontakt z Ghislanzoniem i jemu powierzył opracowanie libretto. Zgodnie z umową, Verdi zobowiązał się ukończyć partyturę w grudniu 1870 r. Możliwe, że początkowo Verdi myślał o wielkim spektaklu. Jednak po zapoznaniu się z warunkami teatru w Kairze dzieło zostało dostosowane do możliwości opery (Opera Kairska była niewielkim budynkiem, na widowni mieściło się tylko 850 widzów; dla porównania La Scala w Mediolanie mieści 3600 osób). Pracę nad dziełem skomplikowała sytuacja polityczna. W lipcu wybuchła Wojna francusko-pruska, która opóźniła premierę. Dekoracje przygotowywane w Paryżu nie zostały przywiezione do Kairu z powodu oblężenia stolicy Francji przez armię pruską w 1870. W końcu, zamiast w styczniu 1871, prapremiera w Kairze odbyła się po wojnie, 24 grudnia 1871. Orkiestrą dyrygował Giovanni Bottesini a dekoracje przygotował Auguste Mariette. Opera została entuzjastycznie przyjęta przez ówczesną publiczność. Podobnie zakończyła się włoska premiera w mediolańskiej La Scali 8 lutego 1872 pod batutą Franco Facchio. Kolejną premierą, w Parmie dyrygował osobiście Verdi. Od chwili mediolańskiej premiery *Aida* rozpoczęła pochód przez wszystkie ważniejsze sceny świata, stając się jedną z najbardziej popularnych oper. Premiera polska miała miejsce w Teatrze Wielkim w Warszawie 23 listopada 1875 (w oryginalnej wersji językowej). Z polskim tekstem *Aida* została wystawiona po raz pierwszy w Warszawie 9 czerwca 1877 r. *Aida* należy do grupy dzieł często wystawianych w warunkach plenerowych; potężne przedstawienia (z udziałem kilkusetosobowych chórów i statystów, koni i egzotycznych zwierząt) wystawiano na wielu stadionach i w amfiteatrach, a nawet w rzymskich Termach Karakalli. Wiosną 1997 i na przełomie lat 2002/2003 Opera Wrocławska wystawiła takie superprodukcje "Aidy" w Hali Ludowej we Wrocławiu.

Treść opery:

Akt I Wojska etiopskie przekroczyły granice Egiptu. Kapłan Izdy, Ramfis, ogłasza Radamesa dowódcą wojsk egipskich. Młody wojownik ma nadzieję, że po zwycięskiej kampanii Faraon spełni jego prośbę – zwróci wolność Aidzie (niewolnicy etiopskiej i córce Amonastro) oraz zgodzi się na ich ślub. Radamesa kocha bez wzajemności Amneris, córka Faraona. Aida ma mieszane uczucia: pragnie życzyć ukochanemu zwycięstwa, ale to oznacza klęskę, a może i śmierć jej rodaków. W świątyni trwa uroczystość. Przed posągiem boga Ptah, po sakralnym tańcu kapłanek, Ramfis wręcza Radamesowi poświęcony miecz.

Akt II W Memfis, w pałacu Faraona, Amneris czeka na powrót Radamesa po zwycięskiej kampanii. Upewnia się, że Aida kocha młodego wojownika i oświadcza jej, że ona, córka Faraona jest jej rywalką. Dźwięk trąb ogłasza powrót zwy-

cięskiego wojska. Oprócz bogatych łupów prowadzą pojmanych jeńców. Wśród nich Aida dostrzega swojego ojca. Amonastro nakazuje córce milczenie. Przyznaje się przed Faraonem, że jest jej ojcem, ale wprowadza go w błąd mówiąc, że król Amonastro zginął podczas walki. Faraon obiecuje spełnić życzenie Radamesa. Wódz prosi Faraona o wolność dla jeńców. Faraon zgadza się na uwolnienie Etiopczyków, ale za radą Ramfisa, jako zakładników zatrzymuje w niewoli Amonastro i Aidę. Dodatkowo Radamesowi w dowód wdzięczności oddaje rękę swojej córki. Radames i Aida są w rozpacz - nie mogą odrzucić łaski Faraona. Amneris przeżywa chwilę triumfu.

Akt III Akcja rozgrywa się nocą, przed planowanym ślubem. Amneris wraz z Ramfitem zmierza do świątyni Izdy. Chce prosić boginię o błogosławieństwo i miłość małżonka. Aida pragnie spotkać się po raz ostatni z ukochanym. Za nią nadchodzi jej ojciec. Wie o miłości córki i wodza. Próbuje nakłonić Aidę by wykorzystała uczucia Radamesa i nawoliła go do opowiedzenia się po stronie Etiopczyków albo wyjawienia tajemnic wojskowych. Aida w końcu ulega namowom. Amonastro ukrywa się przed nadejściem Radamesa. Aida nie chce słuchać wyznań ukochanego, wypomina mu zbliżającą się uroczystość zaślubin. Namawia go do wspólnej ucieczki z Egiptu. Po długiej walce wewnętrznej, Radames zgadza się zbiec z ukochaną na pustynię. Planując trasę ucieczki zdradza wojskowe plany Egipcjan. Ujawnia się Amonastro i wyjawia, że jest królem Etiopii. Zrozpaczony Radames nie widzi innego wyjścia niż ucieczka. Niespodziewanie pojawia się Amneris wraz z Ramfitem. Aida z ojcem ucieka, a Radames, czując się winny, oddaje się w ręce arcykapłana.

Akt IV Odsłona 1 Amneris proponuje Radamesowi pomoc. Obiecuje wyjednać przebaczenie u swojego ojca pod warunkiem, że młodzieniec wyrzeknie się swoich uczuć do Aidy, zapomni o niej i poślubi ją, córkę Faraona. Radames odmawia. Zbiera się sąd pod przewodnictwem Ramfisa. Radames odmawia odpowiedzi na zadawane pytania. Tym samym potwierdza swoją winę i zostaje skazany na śmierć przez zamurowanie żywcem w grobowcu. Amneris uświadamia sobie, że do tragedii doprowadziła jej duma i zazdrość. Przeklina sędziów i mdleje. Odsłona 2 Radames zostaje zamknięty w grobowcu. Tu spotyka Aidę, która słysząc o wyroku postanowiła umrzeć z ukochanym. Połączeni uściskiem, spokojnie oczekują na śmierć. Nad grobowcem zrozpaczona Amneris błaga bogów o ukojenie serca.

ks. Andrzej

Uśmiechnij się - o małżonkach...

Piątek, godzina 2 w nocy. Do domu przychodzi pijany mąż. W drzwiach wita go żona:

- Gdzieś ty był, miałeś ze Stachem grać w szachy, tymczasem cały śmierzisz wódką!

Mąż odpowiada:

- No i prawidłowo. A czym mam śmierzcieć - szachami?...

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 42,1-4.6-7

Psalm: Ps 29,1-4.3.9-10

II czytanie: Dz 10,34-38

Ewangelia: Łk 3,15-16.21-22

Bóg jest Miłością -

Spieszmy się kochać ludzi - zadanie na..

Nowy Rok to dla wielu pora rozrachunków z samym sobą, postanowień i obietnic. To dobrze, że przeprowadzamy remanenty, bo zawsze coś możemy dzięki nim skorygować w naszym życiu, z czegoś zbędnego zrezygnować, coś poprawić. To jak z dobrą spowiedzią – dzięki niej możemy się rozwijać. Właściwie zawsze wieczorem powinniśmy ogarnąć myślami cały miniony dzień i dokonać rachunku sumienia. W tej rozmowie z Bogiem zdajemy sobie sprawę z własnych błędów i grzechów. Podsumowanie roku powinno być rozliczeniem się przed Nim z otrzymanej kolejnej szansy, dzięki której możemy jeszcze bardziej zbliżyć się do Niego.

Żyjemy w ciągłym pośpiechu, więc najczęściej brak nam właściwej perspektywy. Nie zauważamy błędów, które w tym momencie wydają się nam zupełnie nieistotne lub błahe. Po upływie pewnego czasu okazuje się, że suma tych drobnych przeoczeń i bagatelizacji może przynieść tragiczne skutki. To tak, jakbyśmy drobnym kroczkiem podchodzili do skrajnej przepaści, nie przewidując jednak, że ostatnie kroki, które uważamy za bezpieczny margines, okażą się śmiertelną pułapką, gdyż grunt, który uznaliśmy za bezpieczny, okazał się zbyt cienką skorupą gleby, by znieść ciężar naszego ciała. Osuwamy się więc w przepaść, totalnie zaskoczeni i przerażeni obrotem spraw, nie mogąc niczemu zaradzić.

M. bardzo zazdrościła nam wiary, ale sama nie mogła się przełamać. Bała się ojca, ale odczuwała głód wiary. Czuła się bardzo osamotniona w swoich problemach. Nie chciałyśmy jej nachalnie przekonywać, uważałyśmy bowiem, że ma przed sobą całe życie i zdąży poznać Boga i pokochać Go. Miałyśmy jednak wiele wspólnych tematów, doskonale rozumiałyśmy się, jednak jako powierniczkę M. wybrała A. pokrewną sobie duszę, jak sądziła. Obie nie praktykowały i miały podobne podejście do spraw cierpienia, podobnie też rozwiązywały wszelkie swoje problemy duchowe – one szukały pocieszenia we wszystkim prócz wiary, my – pozostała czwórka, powierzałyśmy je Bogu przed Najświętszym Sakramentem.

W pewnym momencie M. znikła nam z pola widzenia i nikt nie potrafił nam wyjaśnić, co się z nią stało. Okazało się potem, że załamała się po sprzeczce z narzeczonym i na własną rękę próbowała odszukać Boga. Racjonalista ojciec uznał to za objaw choroby psychicznej i zamknął ją w szpitalu psychiatrycznym zakazując kontaktu z przyjaciółmi, z wyjątkiem A., do której mogła pisać listy, ale koleżanka musiała zachować w tajemnicy przed nami, skąd były wysyłane. Ojciec (bardzo znana w środowisku postać) uznał widocznie, że jesteśmy dla córki zbyt toksyczne. Nie mógł sobie pozwolić na skandal „posiadania” córki – zacofanej, praktykującej katolicyzki. Najgorsze było to, że A. nie otwierała listów, nie odpisywała na nie, uważając, że ma ważniejsze sprawy na głowie – sesję, przygotowywanie się do zajęć, bogate życie towarzyskie. Lubiła też sobie pospać, niekiedy do południa. Nie mogłyśmy zrozumieć, dlaczego M. nie kontaktuje się z nami. Nie brałyśmy pod uwagę obrazy z jakiegoś powodu, gdyż nigdy się nie sprzeczałyśmy, dotąd bardzo dobrze między nami się układało. Nieobecność trwała ponad miesiąc. Sądziłyśmy, że gdzieś wyjechała na wypoczynek. Nie miała egzaminów, była też przerwa międzysemestralna. Nieraz zdarzało się jej zniknąć na dwa, trzy tygodnie. Wyjeżdżała bowiem do rodziny nad morze, gdzie poznała swego narzeczonego.

Nagle jak grom z jasnego nieba spadła na nas wieść o

samobójstwie M. Okazało się, że była tak niedaleko, niecały kilometr od naszego domu studenckiego – w szpitalu psychiatrycznym. Dopiero wtedy A. dokładnie przeczytała listy i otworzyła ostatni, leżący na parapecie od tygodnia, w którym przyjaciółka błagała o pomoc i zapowiedziała, że życie jest dla niej zbyt wielkim ciężarem i zapowiedziała kolejną próbę samobójczą. Wyjaśniła powody, prosiła o odpowiedź. Po jego przeczytaniu A. wpadła w obłęd, gdyż nie mogła sobie wybaczyć tego, że nie chciało jej się znaleźć tych kilku minut na przeczytanie ostatniego listu przyjaciółki i jakiegokolwiek reakcji.

Długo nie mogła sobie tego wybaczyć. Bałyśmy się, że tym razem ona popełni samobójstwo. Jakoś się pozbierała i postanowiła pomagać innym. Była przez pewien czas znaną osobą w całej Polsce – właśnie dzięki tej pomocy ludziom zagubionym i zrozpaczonemu, lecz nie było w niej radości. Chodziła wciąż przygnieciona tamtym ciężarem. W końcu – zniknęła bez śladu, jak jej przyjaciółka. Nie wiem, czy żyje, bo ślad po niej zaginął.

M. była niezwykle wrażliwą osobą, genialną poetką. Wraz z nią zniknęły jej niezwykle głębokie w treści wiersze, pisane tradycyjnie – z całą gamą wszelkich środków poetyckich. Jak u Słowackiego, bo on był jej ulubionym mistrzem. Co mogła odczuwać M, czekając nadaremnie na odpowiedź na list, mogę się jedynie domyślać, gdyż nieraz byłam w podobnej sytuacji. Pomagając innym, sama byłam przeważnie pozbawiona pomocy.

Więc co? „Jestem przerażająco samotna, wszyscy mnie odrzucili, nawet ci, dla których powinnam być ważna! Już nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić! Po co ja żyję, skoro jestem niepotrzebna i jestem dla wszystkich ciężarem jak kula u nogi, która krępuje ruchy i dlatego trzeba jej się pozbyć jak najszybciej? Jaką wartość ma moje życie? Jestem niczym, skoro ktoś, kogo obdarzyłam zaufaniem, nie potrafi znaleźć czasu, by przeczytać list – moje dramatyczne wołanie o pomoc.”

Gdy więc kończy się dzień i rok, staję przed Bogiem, by zapytać siebie i Jego, czy zrobiłam wszystko dla tych, którzy znaleźli się na drodze mojego życia, bo „nie ma spotkań przypadkowych, ani zdarzeń” (ks. Twardowski). Bóg bardzo precyzyjnie reżyseruje nasze życie, lecz nie zawsze dostrzegamy to, przypisując wszystko przypadkowi. Muszę codziennie i co roku robić rachunek sumienia z przykazania miłości bliźniego. Bo przecież z miłości bliźniego i Boga będziemy kiedyś rozliczani. Tylko z tego i z okazywanej dobroci. Nie z ilości ukończonych fakultetów, poznanych języków i tomów przeczytanych ksiąg czy odwiedzonych stron w Internecie. Nie z kilometrów przebytych dróg, wysokości zdobytych szczytów oraz z liczby zaliczonych filmów. Bóg nie wytknie nam też kurzu na szafce czy niedoprasowanej serwetki. To wszystko nie ma najmniejszego znaczenia w oczach Bezgranicznej Miłości. Rozliczy nas z czasu poświęconego bliźnim, a raczej z czasu poświęconego Jemu ukrytemu w bliźnim.

Życzę więc Ci, Drogi Frondowiczu, abyś za rok mógł z czystym sumieniem spojrzeć w oczy swemu odbiciu w lustrze i z całym przekonaniem stwierdzić: „Zrobiłem dla Boga i swoich braci wszystko, co było w mojej mocy”. Mogę więc, w imieniu wszystkich oczekujących pomocy, cytując słynne słowa ks. J. Twardowskiego, poprosić: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą ...”

Magdalena Tarasiewicz

Ps. Tekst pochodzi z forum „Frondy”



„Wierność Chrystusa, wierność kapłana” -

Modlitwa do Maryi Matki kapłanów -

Boski Zbawicielu, Jezu Chryste, który powierzyłeś kapłanom jako Swoim zastępcom całe dzieło Odkupienia, ratowania i uświęcania świata, ofiaruję Ci przez ręce Twej Najświętszej Matki wszystkie modlitwy, radości, ofiary i cierpienia dnia dzisiejszego w intencji uświęcenia kapłanów i kandydatów do stanu kapłańskiego.

Daj nam prawdziwie świętych kapłanów, pałających ogniem Twej Boskiej miłości, którzy by szukali jedynie Twej większej czci i zbawienia naszych dusz. Strzeż ich od niebezpieczeństw duszy i ciała, a w szczególności ochraniaj ich od tego, co zagraża ich cnocie i obniża w nich ideał świętości kapłańskiej.

A ty, Maryjo, dobra Matko kapłanów, ochraniaj ich od niebezpieczeństw zagrażających ich świętemu powołaniu i przyprowadź do Dobrego Pasterza także tych biednych kapłanów, którzy zbłądzili i stali się niewiernymi przyjętym na siebie obowiązkom. Amen.

Czy wiesz, że...

...w 2009 roku za wiarę zginęła rekordowa liczba misjonarzy?

Miniony rok przyniósł największą liczbę zabitych osób zaangażowanych w głoszenie Ewangelii od 10 lat – informuje watykańska agencja misyjna FIDES. W 16 krajach na czterech kontynentach zginęło 37 osób.

Wśród zabitych misjonarzy jest 30 księży diecezjalnych i zakonnych, 2 seminarzystów, 2 siostry zakonne i 3 świeckich. Najniebezpieczniejszymi krajami okazały się w mijającym roku Brazylia i Kolumbia, gdzie zginęło po 6 ludzi Kościoła, po 4 poniosło śmierć w Kongu i RPA, 3 w Meksyku, po dwóch – w Kenii, na Kubie w Salwadorze i USA oraz po jednej osobie w Burundi, na Filipinach, w Indiach oraz Francji.

Jako pierwszy stracił życie w minionym roku włoski kapłan ze Zgromadzenia Misyjarki Maryi Pocieszycielki (IMC) ks. Giuseppe Bertaina, zamordowany 16 stycznia w stolicy Kenii – Nairobi. A jako ostatni zginął kolumbijski ksiądz diecezjalny Jaramillo Cárdenas. Zabito go na pięć dni przed świętami Bożego Narodzenia w mieście Santa Rosa de Osos.

Agencja FIDES przypomniała też, że w latach 1980-1989 na świecie zginęło łącznie 115 misjonarzy – mężczyzn i kobiet, zaznaczając jednocześnie, że liczba ta jest prawdopodobnie znacznie wyższa, gdyż nie prowadzono wówczas dokładnych badań i statystyk.

W następnej dekadzie (1990-2000) ta liczba gwałtownie wzrosła do 604. Wpłynęły na to m.in. krwawa wojna domowa w Rwandzie w 1994 r., kiedy to zginęło co najmniej 248 duchownych i sióstr, w tym 3 biskupów. Później liczby te wyraźnie spadły i jeszcze do końca lat dziewięćdziesiątych wahały się od 32 (1999) do 68 (1997). Tegoroczna liczba zamordowanych jest najwyższa od 1998, gdy śmiercią tragiczną zginęło 40 ludzi Kościoła.

Ks. Giuseppe Bertain MIC www.wiara.pl

Ludzie, deście se pozór!

Już od dłuższego czasu chodził do nas po pycie taki młody człowiek. Wysoki, chuderlawy ale wyszportowany. Jak sie mu mówiło, coby co zrobił kole chałupy, baji śniyg odmiót, zaroz miót odpowiydź, że nimoże, bo je nimocny na padaczke. Rzondził po górnoślónsku, isto pochodził kansi z Bytomia, abo Rudy Slónski.

U nas dwiryzi nie zamykajóm na klucz, tóz mi czasym prziloz do kuchyni. Dała bych mu co zjeść, ale nie chcioł, mówił, że nimo głodu, jyny pytoł o jakisi grosz. Wyszyptałach mu pore drobników, ale jak uwidziół w geltaszce papiyrowe pinióndze, tóz był taki dociyrny, że hruza! Jak sie trefiło, że byłach dóma sama, to wóm powiyim, żech sie go i boła. Ciekawo żech je do kierych dómów on chodzi a kiere omi-jo.

W ostanióm sobote listopada spotkała mie przikro nie-spodzianka. Przez połednie siedzieli my w izbie przy telewizorze, co idzie na całego, bo żech je coraz to bardziej głucho. Syn siedziół kole dwiryzi i mówi:

- Kierysi wloz do kuchyni. Myśleli my, ze to prawnuki, bo czasym przidóm soli pojczac, abo cosi dobrego położą na stole. Nie dało jednak nóm to spokoju. Syn stanół, zozdrzół do kuchyni a tu żodnego nima i stół prózny, ale słyszy, że dwiryzami na dole trzasło. Dziwo sie przez łokno a tu sie śpiycho od nas jakisi chłop ku fórtce a potym sie puścił na dół szportowym susym ku Ustróniu. Gnoł bokym, kole potoka a nie ulicóm. Syn mówi:

- Taki to wyglóndało, że to był tyn co je nimocny na padaczke.

Nie do wiary, że to wszystko sie rozegrało w cióngu minuty. Było mi to strasznie dziwne. Przeca musiół słyszeć, że siedzimy tam przy telewizorze. Móg tam przeca wlyżć. Łotwiryóm drzwiczki w kredynsie, kaj móm dycki geltaszke, a tu widzimy, że je na szwie rozerwano. Isto kierysi sie bardzo śpiychoł i za szyroko jóm odewrzył. Dziwóm sie a tu pińdzi-siónt złotych papiyrowych chybio i dziesiyńć. Drobniki, coch mu dycki dowala - zustały. Znerwowałach sie łógrómnie. Podzwóniłach do somsiadóów, czy tam taki był, ale żodyn takigo nie widziół. Isto zaczóń od naszego dómu i nigdzi dali już nie szoł.

Nie chyciłach go za rynke, tóz ni mogym inlpować, że to wzion ón. Ale wszycko na to wskazuje. Dobrze, aspón, że syn widziół jak uciekoł, bo tak bych se łómała głowe, kiery mi to zrobił. Moji prawnuki jak co chcóm, to sie mie pytajóm. Ludzie, kierzi do nas chodzóm to sóm sami przyjaciele na kierych w każdej chwili mogym liczyć.

Z tego wszyckigo móm jednak nauczke, że dwiryze trzeba zamykać na klucz, abo mieć dómofón, modny na dzisiejsze czasy.

Ustrónioczka



**Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (10. 12) o godz. 17.00**

Kącik poezji

Chrzest Jezusa

Nad Jordanem się niebo otwarło
i z Obłoku rozdartego światło
na kędziarach się wsparło,
na ustach łagodnych
i w oczach pogodnych zostało.

Chrzcielowi broda i ręce drżały
i Gołębia błyskawicę jasną
wskazał uczniom
ze zdumienia zdrętwiałym,
kiedy w ogień zmieniała się woda.

Oto jest! W samotni czekany,
obwołany głodnym prawdy tłumom,
przychodzący ratować co zginęło,
leczyć rany,
aby Ojca jego
dokonane było
na tej ziemi dzieło.

*Paweł Heintsch
„Intencje serca”, Poznań 1985, str.135.*

PANU FRANCISZKOWI KORCZOWI I RODZINIE NAJSZCZERSZE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA



PO ŚMIERCI
ŻONY ANNY

składa Redakcja „Po górach,
dolinach...” i Czytelnicy

„Pan Bóg zawsze doświadcza tych, których miłuje”.
(św. Teresa od Dzieciątka Jezus)

Ze starego modlitewnika - Na I niedzielę po Objawieniu Pańskim.

Boga - Rodzico, Jezusa piastunko. *
Przez całe życie wierna opiekunko! * Bądź rodzin, domów i
zagród obroną, * Matką opieki, bezpieczna zasłoną.

Józefie święty, co Najświętsze Dziecię * Strzegłeś w
Betlejem jak i w Nazarecie, * Coś do Egiptu ukrył skarb
jedyny, * Bądź opiekunem dla każdej rodziny.

Ucz ojców rodzin cierpieć w pocie czoła. * Ucz pracy, cno-
ty, miłości Kościoła, * Ucz świętej wiary naszych rodzin
matki, * Aby w niej zbożnie chowały swe dziatki.

W bojażni Bożej prowadź córki, syny, * Pocieszaj biedne
tei płaczu doliny, * Ścieraj łzy sierot niebiańska pociechą, *
Bądź opiekunem nad rodzinną strzechą.

Skarbiec modlitw i pieśni, rok 1936

Z życia parafii



- W poniedziałek w ciągu całego dnia trwała modlitwa przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, odbywało się bowiem „Różańcowe Jerycho”. Czuwanie zakończyło się Apelem Jasnogórskim i mszą św. sprawowaną w intencjach przebłądanych za grzechy przeciwko Eucharystii.

- W środę, w uroczystość Objawienia Pańskiego, zebrana kolekta została przeznaczona na potrzeby Misji. W tym też dniu po każdej mszy św. była święcona woda i kreda.

Wieczorem, w Miejskim Domu Kultury „Prażakówka” odbył się pierwszy z trzech ekumenicznych koncertów kolęd „Przy wigilijnym stole” z udziałem - EL "Czantoria", chóru "Ave", Chóru Ewangelickiego, recytatorów oraz Janusza Śliwki z solistami.

O godz. 19⁰⁰ odbyło się spotkanie osób wyjeżdżających na pielgrzymkę do Lourdes.

Przypominamy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Dla zainteresowanych podajemy nr konta Parafii: **ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.**

SERDECZNE SŁOWA WSPÓŁCZUCIA DLA PANA FRANCISZKA KORCZA Z POWODU ŚMIERCI ŻONY ANNY, I DLA NAJBLIŻSZEJ RODZINY

składają
Członkowie Apostolstwa Dobrej Śmierci

„Gdy patrzymy na śmierć człowieka sprawiedliwego,
trudno nie zazdrościć mu jego losu; dla niego nie istnieje już
czas wygnania, lecz tylko Bóg, nic tylko Bóg”.

(św. Teresa od Dzieciątka Jezus)

JUBILACI TYGODNIA

Alina Karsk
Krystyna Łakoma
Bronisława Gedziunas
Wanda Kossowska
Józef Małysz
Franciszek Blikowski
Irena Brak
Franciszek Mynarski
Waldemar Bajcewicz



Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego
zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki
Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Bajka o złotej kaczce

Żyła sobie kiedyś na jeziorku kaczusia, której marzeniem było zostać złotą kaczką i spełniać ludzkie marzenia. Niestety, była tylko zwyczajną dziką kaczusią podobną do tysięcy innych kaczus. Pływała po jeziorku przebierając łapkami, nurkowała, czesała swoje kaczusiowe piórka i tylko w skrytości ducha wyobrażała sobie, że są one szczerozłote. Tak upłynęło jej lato. Pewnego dnia kacza szefowa dała znak, że czas zbierać się i odlatywać, bo zbliża się zima i wszystkie szanujące się kaczki powinny wybrać się na sezonową emigrację. Stado kaczek wzbilo się w powietrze formując podróżny szyk. Wtem rozległy się dziwne dźwięki „Pał, pał” i ujadanie psów. Nasza kaczusia poczuła silne uderzenie i spadła jak kamień. Rozszczekany gończy wskoczył do jeziorka, wyłowił kaczusię i radośnie merdając ogonem przyniósł ją człowiekowi w ubraniu koloru khaki. Ten obejrzał kaczusię i z radosnym uśmiechem stwierdził: „Bratowa się ucieszy, dokładnie taka jak trzeba”. Po kilku godzinach kaczusia znalazła się na stole w jasno oświetlonej kuchni, została oskubana i wypatroszona, następnie nadziana i zaszyta. Włożona do piekarnika po 2 godzinach przybrała piękny złoty kolor. Parującą pulchna gospodyni umieściła na półmisku i uroczysto wniósła do pięknie przystrojonego pokoju stołowego. Na widok kaczusi siedzący przy stole starszy mężczyzna wykrzyknął entuzjastycznie: „Kaczka z jabłkami! Jaka piękna złocista skórka! Marzyłem, żeby właśnie coś takiego dostać na mój urodzinowy obiad”...

...I w ten sposób spełniły się marzenia dwóch istot: kaczusia stała się złotą kaczką i spełniła marzenie starszego pana a starszy pan na swoje 75 urodziny dostał ulubioną potrawę: kaczkę z jabłkami.

A oto w jaki sposób można spełnić tyle marzeń naraz:

Kaczka pieczona z jabłkami:

- 1 kaczka
- sól
- majeranek
- rozmaryn
- 1-1.5 kg jabłek
- Tłuszcz, najlepiej z kaczki

Kaczkę starannie sprawić, umyć, natrzeć solą i ziołami i odstawić na godzinę. Jabłka obrać i pokroić na ćwiartki. Kaczkę wypełnić jabłkami, zaszyć i umieścić w brytfance na gorącym tłuszczu, następnie skropić wodą i wstawić do gorącego piekarnika. Piec ok. 1.5- 2 godz. Polewając wydzielającym się sosem i skrapiając wodą. Upieczoną kaczkę umieścić na ogrzonym półmisku i przybrać liśćmi sałaty, jarmużu bądź innej zieleniny. Sos podać osobno w sosjerce.

Do kaczki i dodatek czyli sałata z sosem vinaigrette.

Podziemny szlak pielgrzymkowy „Szcześć Boże”, złożony z solnych i drewnianych kaplic, powstał w Kopalni Soli w Wieliczce. Uroczystego poświęcenia szlaku dokonał 6 stycznia kard. Stanisław Dziwisz.

Schodząc pod ziemię pielgrzymi będą mogli zwiedzać kaplice solne oraz drewniane, poznać górniczy folklor i panujące w kopalni zwyczaje. Szlak Pielgrzymkowy to znakomita okazja do poznania religijnego oblicza wielickich podziemi.

Codzienna, poranna Msza św. w podziemnych kaplicach, była modlitwą górników o opiekę podczas trudnej i niebezpiecznej pracy. Dziś wykute stanowią one przede wszystkim atrakcję turystyczną. Dla wielickich górników w dalszym ciągu są to jednak najważniejsze miejsca w kopalni, w których kult świętych łączy się nierozzerwalnie z szacunkiem do ich ciężkiej pracy.

Kopalnia Soli „Wieliczka” wspólnie z Muzeum Żup Krakowskich przygotowała wyjątkową ofertę zwiedzania pierwszego podziemnego szlaku pielgrzymkowego. W ramach oferty przewidziane jest zwiedzanie Trasy Turystycznej oraz części ekspozycji MŻK, ze szczególnym uwzględnieniem kaplic oraz miejsc kultu wielickiej kopalni.

Ważne miejsce w kulturze wielickich górników zajmował kult świętych patronów. Świadczą o tym nie tylko liczne podziemne kaplice, ale również zwyczaje, folklor słowny, rzeźby w soli, poświęconych tematyce religijnej. Wystawieni na ciągłe niebezpieczeństwo górnicy zawierali swe życie i zdrowie opiece Wszechmogącego, Matki Boskiej i świętych patronów. Szczególnymi orędownikami, których darzono nadzwyczajnym kultem byli, oprócz głównej patronki św. Kingi, św. Antoni Padewski, św. Klemens, św. Barbara.

Tradycje te przetrwały do dnia dzisiejszego podobnie jak pozdrowienie „Szcześć Boże”, którym witają się i mówią sobie na pożegnanie wszyscy ludzie przebywający pod ziemią.

Trasa pielgrzymkowa prowadzi do kilku obiektów sakralnych. Kaplica pod wezwaniem św. Antoniego powstawała w latach 1690-1710 w stylu barokowym. Jest najstarszą z zachowanych podziemnych świątyń. Za patrona kaplicy wybrano św. Antoniego, sprzymierzeńca ludzi poszukujących, opiekuna górników kruszcowych.

Kaplica św. Krzyża powstała jako wotum za uratowanie kopalni z katastrofalnego wycieku podziemnych wód w II połowie XIX wieku. Różnorodne wyposażenie wnętrza skompletowano z kilku dawnych miejsc kultu. Sposób urządzenia tej kaplicy poświadcza zjawisko tzw. „wędrowania” kaplic i ich wyposażenia w miejsca bezpieczne i tam gdzie rozpoczynano pracę, czyli w nowe rejony eksploatacji.

Najokazalszą i najbogatszą w swej formie podziemną świątynią jest kaplica św. Kingi, która powstaje już od ponad 100 lat. W latach 1896 - 1963 prace rzeźbiarskie wykonywali górnicy samoucy: Józef i Tomasz Markowscy oraz Antoni Wyrodek. Kolejne projekty rzeźbiarskie realizuje w jej wnętrzu współczesne pokolenie wielickich górników.

Nowa trasa pielgrzymkowa w Wieliczce obejmuje również ołtarz św. Kingi, gdzie znajduje się współczesny obraz Piotra Moskala, przedstawiający patronkę solnych górników - św. Kingę. W symetrycznie zaprojektowanych wnękach, po obu stronach obrazu, znajdują się rzeźby św. św. Franciszka i Klary, wykonane z drewna lipowego przez górnik-rzeźbiarza Pawła Janowskiego.

za eKa!

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl